Janina Łagoda

Jaźń rodaków zaatakował militarny mikrob, który z równym natężeniem zainfekował instytucje państwa, samorządy, charytatywne pomocowe organizacje, altruistyczny wolontariat etc. Jest to normalny emocjonalny objaw, kiedy tuż za granicznym stykiem szaleje pożoga. Przyczyny konfliktu złożone, ale na czoło wybija się egoizm mocarstwa, z którym obydwa państwa do niedawna tworzyły radziecką wspólnotę, a i wcześniej pozostawały w symbiozie. Historia ich związków jest bogata. Dzisiaj wkroczyła w nową fazę obliczoną na to, aby Ukraina stała się własnością Kremla. W niwecz jest obracana egzystencjalna infrastruktura państwa, roszona ludzką krwią. Wokół bratobójczego konfliktu namnożyły się obwarzanki dobrych oraz fatalnych rad, jak i sugestii nie zawsze roztropnych czynów, ale zazwyczaj kraszone samolubną ideą rozwiązania tego konfliktu. Efekt taki, że nie zelżała eskalacja napięć w tym regionie. Została skryta w tzw. pomocowych militarnych gestach o ubocznych skutkach prowokujących agresora do intensyfikowania tragedii.
Militarne dozbrajanie Ukrainy jest ważkim elementem wzmacniania obrony tego kraju i moralną podporą dla jej mieszkańców, lecz, jak dotąd, nie powstrzymuje to Rosji w realizacji celów znanych jedynie kremlowskiej dyrekcji. Tragedia rozgrywa się na terytorium zaatakowanego państwa, a straty są tam wielkie. Natomiast obszar agresora jest wolny od wojennej ekspansji. Dla wojskowych taktyków strony drugiej osiągi najeźdźcy są skromne. Wielu polityków ma podobne zdanie, ale już wątpliwościami barwione. Problem w tym, że im wszystkim nie są znane faktyczne strategiczne zamysły szefa Kremla, co do zaatakowanego obszaru. Przytłoczyła je światowa barwna, żywiołowa lawina spekulacji z loteryjnym rachunkiem prawdopodobieństwa trafności którejś z tez. W werbalnych przypuszczeniach nasi politykierzy trafili bodaj do światowej czołówki mnożenia wariantów zachowań Moskwy i Kijowa względem siebie oraz stronniczości sprzymierzeńców tego dramatu. Dla poślednich politykierów to objaw zatracenia autentyzmu i obrania marszruty na reklamę własnej politycznej fizis, bez refleksji na grożącą światu tragedię. Niestety nasz krajowy geszefciarski zarządczy moduł promieniuje w wygłaszaniu ryzykownych andronów. Rządowe medialne objaśniania ich myśli amatorszczyzną i kłamem kipią. Prestiż Rosji może być nadwątlony, ale nie z powodu naszych prezydencko-rządowych deliberacji, bo one rozpływają się w emocjonalnym wirze. W dziejach Rzeczpospolitej nie jest to pierwszyzna, kiedy realizm opuszcza władców co do wschodnich problemów.
Tylko dyplomatyczna rozejmowa flaga bezzwłocznie wywieszona, mogłaby położyć kres słowiańskiemu bratobójstwu. Ku temu potrzebna jest jednoczesna wola Wschodu i Zachodu, tego bliższego i zza wielkiej wody, a to już sprawdzian politycznej odpowiedzialności uczestników sporu. Hamulcem jego rozwikłania jest wyrafinowana ekonomia i ambicje globalistów, które muszą się zyskownie bilansować, co zazwyczaj demoluje moralne paradygmaty. Opamiętanie winno być przymiotem tych wszystkich, którzy zabierają głos w sprawie pokoju na Ukrainie, także w werbalnej edycji naszego rządu, ale tutaj nieroztropność w przewadze. Zbrakło wizji rozsupłania ukraińsko-rosyjskiego krwawego sporu. Ślizganie się po marginesie tragicznego problemu wątpliwą wiarogodnością stoi.
A szczytem niekompetencji i hipokryzji jest ogłoszony rządowy zaciąg firm, które mają odbudowywać Ukrainę, kiedy to własny kraj cierpi na inwestycyjną niedołężność. Autorów sloganu „Polska w ruinie” jest bliskie spełnienia przez nowogrodzką formację. Dobre

samopoczucie nie opuszcza rządzących, tak, jak i fikcja do niej przylegająca. Korzyści dla kraju żadne, zaś świat z ubolewaniem i subtelnym sarkazmem wskazuje na miejsce Polski w globalistycznych rankingach, a nie jest to prestiżowa lokata, aby władza szampanem rosiła sukcesy. One smutkiem przytłaczają.

Rodzime implikacje

Abstrahując od historycznych zawiłości polsko-ukraińskiego sąsiedztwa, które nie zawsze było sielanką, to dzisiejszy wymiar tego, co ma miejsce na tamtej ziemi przeraża. Godna podziwu jest samorzutna szczodrość rodaków w ulżeniu cierpiącym. Ogromny to wysiłek. Poza logistycznym wsparciem pozostaje terapia wojennych stresów, a to metodycznie i mentalnie skomplikowana kwestia.
Żywiołowość w otwarciu polskiej granicy z Ukrainą, pozbawiona elementarnych zasad międzypaństwowych migracyjnych reguł w świecie obowiązujących, ma wielowymiarowy kontekst, ale nie wolno też zatracać interesów państwa przyjmującego. W jednej chwili objawił się emocjonalny obywatelski imperatyw niesienia pomocy przybyszom, który zderzył się z organizacyjnym niedowładem instytucji państwa, które skryło się za grzbietami oddolnej bezinteresowności. Ten obywatelski znak jest szlachectwem, ale i on w swoim życzliwym wymiarze też kosztuje. Pierwsze odruchy serdeczności zazwyczaj topnieją w czasowej dłużyźnie. Taka to ludzka natura. Rząd tego nie dostrzegł, mimo armii ministrów i ich zastępców, doradców, konsultantów, pełnomocników etc. Swoją zarządczą gnuśnością zapatrzył się we własną omnipotencję. Niedostatek współgrania instytucji państwa z altruistycznym obywatelskim spontanicznym natchnieniem wyznaczył trakt współpracy, ale rząd i to zignorował.
Arogancja, zarozumiałość, lekceważenie eksperckich propozycji i racjonalnych sugestii, kabaretowe wypowiedzi prominentów odległe od realiów, to afirmacja bezradności panujących. Pręgierzowe razy, być może wstrząsnęłyby sumieniami, ale kto w tej chwili potrafi ich przytroczyć do słupa hańby? Rządzący wykorzystując władcze, złotówkowe możliwości nieszczerego i przekupnego regulowania siły wyborczych głosowań minują kanony demokracji. Konsolidacja opozycji mogłaby temu stawić czoła, ale tam, jak dotąd rejwach, poszerzający przestrzeń ryzyka powtórzenia urnowych obywatelskich wrzutów. Polityczna duszność, a nie swoboda oddechu wzięła górę. Dla nowogrodzkiego ciemnogrodu, to może i wystarcza, ale kraj egzystuje w geopolityce. To już problem.
W rządowym rozdaniu pesymizm wziął górę. Mogło być rozumnie, z czytelnymi regułami postępowania z przybyszami, wzorem pragmatycznych rozwiązań stosowanych przez sąsiadów (np. RFN). Czteromilionowy napływ ukraińskich uchodźców stwarza egzystencjonalny problem, tak dla przybyszów, jak i dla kraju goszczącego. Z dnia na dzień staliśmy się państwem o etnicznej rozmaitości. Żywiołowe, beztroskie graniczne otwarcie nie najlepiej świadczy o organizatorskich umiejętnościach rządzących, którzy płyną w romantycznych obłokach, zaś koszty zapewnienia godziwego bytu rekordowej, napływowej populacji usiłują pokryć dodrukowywaniem złotówek, a nie pertraktowaniem z Unią Europejską (UE) o pomocy w przyjaznej walucie. I tym razem Nowogrodzka utknęła w magicznym, fantazyjno-politykierskim zatrzasku, odległym od prozaicznych ziemskich realiów. Potrzebne są mieszkania, praca dla migrantów, publiczna opieka nad dziećmi, socjalne wydatki etc. Natomiast rządzący dysponują obskurnymi priorytetami, obliczonymi wyłącznie na wygranie kolejnych wyborów z misją poszerzania enklawy wstecznictwa. Żałosna to opcja, ale fascynuje partię bez alternatywy

wyjścia ku współczesności. Jest to ułomność, którą, miejmy nadzieję, przyćmi ozdrowieńczy paradygmat wiejący z Zachodu. Oby nie dał się ubezwłasnowolnić aktualnej kamaryli, coś na miarę potraktowania przez polskie władze wizyty Przewodniczącej KE w Warszawie (2.6.2022 r.) w sprawie Krajowego Planu Odbudowy. Pisowskie załganie trzyma się mocno.
Tuż przy granicy wojna, a dygnitarze zajmują się sobą. Tylko w momentach politycznego interesownego podniecenia chwacko posiłkują się ukraińską tragedią, nie zdając sobie sprawy z absurdu własnego niedołęstwa. Przykładów obfitość, jak chociażby spotkania z dziennikarzami, podczas których mądrość wielu decydentów w sprawach Ukrainy lokuje się w granicy zerowego wskaźnika inteligencji.
Roztropność sterników państwa została zaklęta w gabinetowych ścianach. Ale i tam konsensus jest niweczony ambicjami. Ową intelektualną niemotę obnażają przypadki publicznych pokrętnych wypowiedzi jego przedstawicieli, którzy pozostają na uwięzi partyjnej ściągi, tzw. agitacyjnego przekazu dnia. Ich wypowiedzi, także te na sejmowych korytarzach stanowią niepowtarzalną ilustrację umysłowej zasobności rządzących, przypominającej ucznia, który nie odrobił lekcji. Są wśród nich wprawdzie rozsądne umysły, ale partyjny reżim limituje eksplorację szczerości własnych myśli.

Międzynarodowe emocje

Odnosi się wrażenie jakoby rosyjsko-ukraiński problem zawładnął światem. Podobnych egzystencjalnych problemów na globie wiele. Nie powinny jednak przyćmiewać ignorowania biegu zdarzeń za polską granicą. Z iskry zawsze może rozgorzeć płomień, parafrazując tytuł powieści Wandy Wasilewskiej (*1905, Kraków, +1964, Kijów), córki Leona, przyjaciela i bliskiego współpracownika twórcy legionów.
W globalizacji ukraińska tragedia jest ważkim i zarazem perfidnym problemem zarówno humanitarnym, jak i militarno-politycznym, bo mocarstwa nie ustają w kalkulowaniu swoich potencjalnych profitów, jakie ten dramat wyzwala dzisiaj i może nimi obfitować w przyszłości. Zewsząd okazywane współczucia, to wzruszające akty, ale i one też mają warstwę ignorującą moralne zasady, nicując je na różne sposoby. Mocarze w tym prym wiodą.
Wyrachowanie w łagodzeniu międzynarodowych napięć rozbraja. Sygnały płynące ze świata są zróżnicowane w przedziale od współczucia poprzez wstrzemięźliwość do realistycznych zachowań w pomocowej humanitarnej, ale także militarnej formule. Owe globalistyczne rachuby błądzą między dramatem zaatakowanego państwa a skutecznym sposobem położenia kresu krwawej dintojrze. W tym odniesieniu globalna dyplomacja poniosła klęskę, bo jak długo można deliberować w zakulisowych, pełnych dostatku enklawach o tragedii, która tuż obok autentycznością ocieka. I w tym punkcie truchleje moc, także rodzimej dyplomacji, której dyletanctwo, bojaźliwość i wybiórcza interesowność jednością stoją. Zawiódł profesjonalizm, ale to normalność, bo dyrekcja tego działu państwa od zagranicy, to partyjni amatorzy z zerowym doświadczeniem w branży. Ich ambicje zaczynają się i kończą na widowiskowych służalczych gestach wobec prezesa pisowskiej partii, mając pod czerepem nadzieję na kontynuowanie własnej wysokopłatnej kariery. W tym państwowym sektorze to żenująca norma. Przykre, że nominatów nie dostąpiła refleksja. Ale to nie jedyny resort o obsadzie wedle partyjnych kryteriów anarchizujących demokrację.
Dozbrajanie obrońców Ukrainy jest chwalebnym gestem, ale bodaj zostały zignorowane potencjalne skutki takiej opcji. Oręż bez finezyjnych sposobów jej wykorzystania, to równe zagrożenie tak dla atakowanego, jak i posiadacza tej zbroi, bo staje się celem wzmożonego

ataku przeciwnika. Cierpią postronne osoby, co w tym przypadku jest oczywistością. Szrapnele nie wybierają. Możni tego świata winni zabiegać przede wszystkim o to, jak wygrać pokój, a nie eskalować wojnę.
Poszukiwanie dróg dojścia do rozejmu z jednoczesnym podsycaniem tragedii paradoksem stoją. Pokrętne mechanizmy nadal mają afirmację globalnej polityki i nie ma widoku, aby perspektywa była inna. Hazard zawsze był i pozostanie obecny w międzynarodowym politycznym campusie. Sromota to rezultat fatalnego typowania, ale zdarzają się też wygrane i remisowe przypadłości, skrywane pod hasłem koncyliacji. Są to raptem bukoliczne opowieści partyjnych prominentów, którzy zaprzysięgli się być nimi w nieskończoność. Ich determinacja jest odpryskiem rozpaczy przed ewentualną utratą apanaży. Dla nich w wiecowych uniesieniach racja stanu jest humbugiem maszczona.
Ukraiński dramat wymaga, obok współczucia, także materialnego i duchowego wsparcia. Co do tego panuje międzynarodowa zgoda, ale nasz rząd dryfuje między pomocową bezinteresownością obywatelskiego impulsu wobec poturbowanego sąsiada a wzmożeniem niezdrowych odruchów względem niektórych europejskich znaczących państw, nie wyłączając Rosji. W tym ostatnim przypadku, obojętnie jaki będzie ukraiński finał, to Kreml zapewnie nie zginie z mapy świata, a my nadal będziemy jego bliskim sąsiadem.
Udział rządzących w gmatwaninie ukraińskiego nieszczęścia błyszczy prymitywnym werbalizmem i nieroztropnym upłynnianiem naszych militarnych rezerw. Pozbywamy się na rzecz Ukrainy m. in. poradzieckich czołgów, licząc na uzupełnienie tej obronnej luki nowoczesnymi niemieckimi pancernymi wozami.
W najbliższym czasie nic takiego się nie stanie, bo sąsiedzi zza Odry przeszli na wyższy poziom dozbrajania własnej armii, a i rządowe wycieczki wobec Berlina sprawę komplikują.
Nasz resort obrony popełnił kolejny szkolny polityczno-strategiczny błąd. Pożal się Boże ministrów udających mężów stanu o dyletanckiej wiedzy i takiej samej znajomości wymogów współczesnego pola walki. Smutne, że szef od obrony nie zgłębił przy zakupie amerykańskiego oręża nie tylko jego bojowych walorów w kontekście polskich strategiczno-taktycznych uwarunkowań, ale i handlowych arkanów, zachowując się jak klient supersamu. Obce są mu przetargi, ignoruje cenę zakupu, offset, gwarancyjne naprawy etc. Smutne i zarazem humorystyczne jest pasjonowanie się przez ministra – kupca folderami dopiero zapowiadającymi produkcję potrzebnego nam uzbrojenia. Ale on już na pniu je kupił. Cóż się dziwić politycznemu nominatowi, który w tym punkcie zna armię chyba z sensacyjnych powieści oraz paradowaniu w armijnych strojach. Opakowanie nie zawsze przylega do merytoryki.
Zaklęcia artykułowane przez co niektóre światowe autorytety o bliskim rozpadzie federalnego rosyjskiego imperium chyba wróżebnym tarotem są inspirowane. Winno to urealnić naszą powściągliwość w bilateralnych kontaktach. Dobrosąsiedztwo tego wymaga, także na Bugu, jak i na odrzańskiej granicy. Nie wiadomo dlaczego prezes, do niedawna rządowy urzędnik od bezpieczeństwa kraju, podbija także wrogość do unijnego zachodniego ważkiego partnera. Muzykowanie na wielu klawiaturach to sztuka, warunkująca dyplomatyczną skuteczność. Tej subtelności nie zgłębił ani prezes, ani jego nominaci od dyplomacji, którzy w zachwycie podejmowali urzędy bez refleksji co do swoich kompetencji w ich sprawowaniu. Waży to w sprzężeniach zwrotnych na naszej niepodległości. Fakty historyczne nieźle dokumentują realia intelektualnego poligonu w takiej formule.
Ukraiński problem, w którego rozwiązanie nasz rząd jest bez reszty zaangażowany, nie trafia, jak dotąd, na szlachetny upust sukcesu. Przeszkodą jest lęgowisko mdłych, egoistycznych myśli z nowogrodzkim zapętleniem, przypominające podwórkowy wyborczy trzepak.

Partyjniacki zaścianek, ignorując wszelakie racjonalne ożywcze impulsy ma się nieźle, zaś w światowym partykularzu uporczywie zajmuje dolne rejestry skutecznego działania, bez widoków na szacowną lokatę.

Stan przyfrontowy

Na wschodnich rubieżach niepokój. W białoruskim granicznym pasie nadal jest kontynuowany niehumanitarny woluntaryzm postępowania z imigrantami, przeciwko którym rząd wznosi kontrowersyjną gródź o niezidentyfikowanej moralnej i fizycznej doskonałości, tak dla migrantów, jak i puszczańskich braci mniejszych. Dyplomatyczną finezję osadzono na wynaturzonej palisadzie. Były marszałek senatu, który dotąd nie może pogodzić się z utratą stanowiska w Izbie, specjalista m.in. od ocieplania relacji z prezydentem Białorusi winien jednym gestem rozwikłać uchodźczy problem na tamtej granicy. Ale żeby wesołości było więcej jego senatorska moc zagubiła się w paragonowej, cenowej masłowo-benzynowo-kredytowej naiwności. Winien zatem wyciągnąć wnioski z tych politycznych defektów i wrócić z pokorą do ideowej chirurgii, co byłoby zgodne z jego deklaracjami. Sympatyczny osobnik z wyglądu, ale rozdęte ego zawiść toczy. Jego dyplomatyczne sromoty mają zaś wymiar szczególny, bo komiksowy.
Dla rządu wschodnia flanka obrosła humanitarno-strategicznym problemem. Istnieje zatem pilna potrzeba ustalenia priorytetów kompatybilnych z międzynarodową asocjacją. Szokuje wszczęcie przez rząd bezsensownej wojny z Zachodem. W rządzie historyków z wykształcenia przesyt, ale wniosków z dawnych zaszłości żadnych, co do bezpieczeństwa kraju. Subtelna gra na dwa fronty (wschód – zachód) może objawić się dla nas korzyścią, ale i klęską czego niedawno doświadczyliśmy. Rząd wybrał, jako przeciwnika, standardową dla nas równoważnię, tj. Rosję i UE, której jesteśmy członkiem i wiele jej zawdzięczamy, ale którą władcy bezsensownie atakują. Ale z drugiej strony stają w szeregu adwokatów wspierających wejście Ukrainy do UE. Czy w tej sytuacji nasi władcy są aby wiarygodni?
W obrębie tej naiwności na cenzurowanym piedestale został osadzony zaodrzański sąsiad, który ma wielki udział w naszym gospodarczym sukcesie po 1990 roku. Innym państwom mamy też wiele do zawdzięczenia, a dzisiaj stawiamy je na uboczu, mimo że to znaczący gracze, jak przykładowo Francja. Konsekwencje takiej polityki są niepoliczalne, zwłaszcza w momencie, kiedy krajowi potrzebna twarda waluta. W tej ofercie rząd przegrywa, bo nie szanuje statusu organizacji, do której Polacy w referendalnym entuzjazmie się wpisali. Rząd zwyczajnie ignoruje wolę narodu, ale i sugestie oraz nakazy niewzruszalnych wyroków międzynarodowych trybunałów sprawiedliwości. Konsekwencje tego ogromne zarówno moralne, jak i finansowe, bo już liczone karnymi płatnościami. Rządzących opuściła trzeźwość w ogarnianiu funkcjonowania instytucji państwa. Cierpi społeczeństwo. Rządowe formy negowania naszej przynależności do wspólnoty europejskiej szokują. Wypowiedzi niektórych prominentów nachalnie gruntują wątpliwości jakoby Polska jeszcze funkcjonowała w tym unijnym stowarzyszeniu. Rząd czyni z kraju nieodpowiedzialne państwo wyzbyte finezji w międzynarodowej współpracy. Niektórzy tzw. wybrańcy narodu o mizernym intelektualnym potencjale, miast okazywać skromność w swych diabolicznych zachowaniach podgrzewają nienawiść do wspólnotowych rozwiązań, które, jak dotąd, bogacą nasz kraj. Smutne jest, że prezes tzw. zjednoczonej prawicy, wbrew swojemu osobliwie pojmowanemu patriotyzmowi, toleruje antypaństwowe zachowania podwładnych. Jest to perfidia uprawiana przeciwko narodowi, a już na pewno jej pragmatycznej części. Racjonalizm opuścił Nowogrodzką. Oby wyborcze urny ten problem właściwie

zdiagnozowały.
Prymitywną karmą dla władców są partyjne mityngi uwiarygodniania siebie bez tworzenia wspólnego frontu zabiegania o dobro państwa i narodu. Rządzący dosięgają szczytów cynizmu. Nie sposób sobie wyobrazić, że napływ bogactwa ogranicza suwerenność kraju. Logika sugeruje coś odwrotnego. Majętność werniksuje niezależność. Prezesowski elektorat tego nie pojął, a samobójcza mentalność ma się nieźle. Dla zjednoczonej prawicy (błazeńska to nazwa), pogrążonej w wewnętrznej bijatyce. Interes Polski i jej mieszkańców nie ma dla nich znaczenia. Efekt taki, że poza trwającą finansową blokadą ze strony UE, dziennie opłacamy m.in. milionem euro ten niegodziwy wewnętrzny partyjny spór o praworządność. A wcześniej z powodu nieudolności rządu zapłaciliśmy turoszowską grzywnę. Na ile wiarygodnym jest kraj, który, będąc w unijnej wspólnocie ignoruje wyroki TSUE? Owa moralno-ekonomiczna bijatyka powoduje realne obniżenie poziomu dostatku obywateli. Ci ostatni winni podjąć właściwą decyzję w najbliższych wyborach, bo za chwilę kary mogą przeważyć unijne profity. Chyba miała rację francuska filozofka Simone Weil (1909-1943), że sprawiedliwość i uczciwość są stałymi uciekinierami z obozu zwycięzców. W rodzimym przypadku ta rejterada ma olimpijskie tempo.
Sabotaż, działanie na szkodę państwa, ignorowanie potrzeb jego mieszkańców etc., to tylko niektóre, lecz ważkie zarzuty, jakie można postawić rządzącym. Nikt ich do takich czynów nie upoważnił. Fatalnie stałoby się, aby w przyszłości dzisiejsza kamaryla kontynuowała swój marsz. Ale czy elektorat będzie miał to przed oczyma stając naprzeciw wyborczej urny? Oby nie ziściła się sentencja Otto von Bismarcka (1815-1898): dajcie Polakom rządzić, a sami się wykończą, co nie zawsze było prawdą. Na pocieszenie jest też inna refleksja, że Polska nie jest ani na wschodzie, ani na zachodzie lecz w centrum cywilizacji europejskiej, bo odległość z Warszawy do Moskwy i Brukseli prawie identyczna (Winston Churchill, 1874-1965).
Przemyślenia obydwóch mężów stanu winny, miejmy nadzieję, wzbogacić umysły politykierów prymitywnie boksujących się na targowiskowej wyborczej licytacji. Zapodziała się nadrzędność interesów państwa i narodu. Partyjny, niemal bojówkarski układ wziął górę, prowadząc kraj ku ekonomicznej nieroztropności, inspirując społeczne antagonizmy. Czyżby wyborcy i tym razem nie dostrzegli sobkowskiej utopii szefa od sprawiedliwości? Od dawna z jego strony wieje bezideowa gnuśność, prywatą moszczona (np. kupowanie sejmowych szabel).
W polityce zagranicznej, ale i wewnętrznej zapanował chaos. Prezydent realizuje swoje racje, premier swoje, a ministrowie i partyjni notable nie pozostają w tyle. Wspólny mianownik interesów Polski został sprofanowany. Słowo koordynacja umknęła rządzącym z ich już tak ubogiego politycznego słownika. Wyplenił je egoizm, a jedynym drogowskazem dla zjednoczonej prawicy, o rozkalibrowanym własnym ego jest zebranie puli elektorskiego poparcia, by móc nadal nieudolnie zarządzać krajem, a w tym przede wszystkim rozdzielnikiem intratnych stanowisk. Kontrast ogromny z oczekiwaniami obywateli, którzy w swej znamienitej większości optują za postępem i podnoszeniem rangi Polski w światowych rankingach poziomu demokracji. To dla rządzących obce, ale nad ich wyborczymi sukcesami parasol nadal rozwija Belg, V. D'Hondt (1841-1901).
Owi zwycięzcy, błędni rycerze nie mają odwagi się przyznać do niepowodzeń, których ogrom. Natomiast łatwo znajdują sprawców swej nieudolności. Wedle nich, poza wirusem COVID19 są nimi: UE, Niemcy, Francja, Rosja, Białoruś, Ukraina, reszta świata, a na krajowym podwórku opozycja i lider Koalicji Obywatelskiej, który przez dwie kadencje był prezydentem Europy, a to pierwsze takie stanowisko Polaka w UE, czym należy się chlubić i to bez względu na partyjne widzimisię. Idiotyzm rządzącej partii zbratany z głupotą martwi, zwłaszcza sposób traktowania

społeczeństwa jako niedokształconego ciemnogrodu przez partyjnych notabli. Ale już niepojęty jest fakt, że część wyborców takich sterników wybiera. Czy wyborcze urny, po czteroletnich dyskursach ponownie skazi dziegieć? To otwarte pytanie.
Polską rządzą niekompetentni dyletanci z politycznego nadania, stwarzający pozory intelektualnych omnibusów – amatorzy z zarobkami zawodowców. Ministrowie i ich zastępcy są przekonani, a przynajmniej takimi się mienią, że doskonale znają się na wszystkim, co związane z rządzeniem państwem. Jednym dyletanckim tchnieniem potrafią objaśnić przykładowo zmiany w systemie podatkowym, przyczyny deficytu budżetowego, powody inflacji, niedomogi w społecznych systemach pomocowych, powody krachu w bilateralnych stosunkach z zagranicą, węglowe paradoksy w walce o zdrowe środowisko etc. Żenujące argumenty ministerialnych nieporadności uwłaczają myślącym rodakom. Sami zaś błaznami się czynią. Inna odsłona tego prymitywizmu, to taka że do władzy szli nie dla pieniędzy, bo tego im zabronił partyjny lider, ale dla synonimu, tj. fortuny, o czym zapomniał ich ostrzec. Handel o parlamentarną większość, a nie interes narodu ogarnęła do szczętu jaźń prezesa, kreującego siebie i zmarłego brata na jedynych wybitnych polityków RP. Fikcja to też człowiecza miara. Sprawujący władzę osiągnęli ryzykowny pułap rozdarcia między Wschodem a Zachodem. Żonglować można politycznymi sympatiami bądź awersjami, ale nie sposób zmienić geograficznego położenia kraju. Ono jest wielkością stałą i po wsze czasy taką pozostanie. Obecna władza chyba nie zdaje sobie z tego sprawy. Skutki arogancji mogą nas znienacka dosięgnąć, a osamotnienie w jakiejkolwiek walce niczego dobrego nikomu nie wróży. Świat się nad nam litował, a tragedia była naszą własnością. Wyciąganie poprawnych wniosków z przeszłości, to niełatwa rzecz, zwłaszcza dla dzisiaj nami władających. Pora więc, aby zarządzający Polską zaczęli trzeźwo analizować rosyjską, ukraińską i białoruską przypadłość i nie przysparzali nam kolejnych problemów, zwłaszcza tych wojennych o światowym wymiarze. Bariera braku praworządności i wybiórcza wrogość wobec niektórych państw Zachodu oraz uczuciowa, nie wiadomo czy szczera, wylewność władz wobec ukraińskiego sąsiada dobrze rokują. Przerabialiśmy różne sąsiedzkie wersje przyjaźni, ale i nienawiści także. W tych rozterkach plusem jest renowacja układów z zaoceanicznym mocarzem. Pozytywów sporo, ale minusów też nie brakuje. Bądźmy rozważni w kultywowaniu romantycznych idei, bo żyjemy w innej epoce.

* * *

Dla Polski nastał czas ekonomicznego, politycznego, a może i militarnego zagrożenia. W tej sytuacji rola rządu jest decydująca. Gnębi pytanie: do jakiego stopnia społeczeństwo może ufać sądownie skazanemu za kłamstwa premierowi, ale i innym decydentom rządzącego układu, którzy również w swych niekompetencjach przebijają smutne polityczne rankingi. Porównywanie UE do Związku Radzieckiego i jej szefa Stalina, to chyba samobójcza myśl rządowego prominenta, a może jest to wykładnia partii rzadzącej? Okazuje się, że polityczny obłęd stał się normą, a dobre stosunki z sąsiadami przestały być polska racją stanu. Perspektywiczne myślenie dla naszych rządzących posuchą stoi.
Arogancja zespolona z organizacyjną nieudolnością powoduje, że naród w dobie kryzysu został pozbawiony koła ratunkowego. Katastrofa może nastąpić każdej chwili. Pouczanie innych państw i światowych organizacji jak mają się zachowywać wobec ukraińskiego problemu, żenadą stoi. Zapomniano o tym, że każde państwo dysponuje własnymi ocenami określonego stanu rzeczy. I tylko konsensus, a nie narzucanie własnej wizji może prowadzić do

dyplomatycznego sukcesu.
Roztropność członków rządu zaatakował bakcyl niekompetencji. Każda partia o prospołecznym impulsie usiłowałaby znaleźć chwalebne rozwiązanie dla społeczeństwa, kraju i siebie. W żoliborskich paradygmatach liczy się wyłącznie partyjniacka służalczość, co demokracji zaprzecza. Pragnienie przejścia do historii i to do społu z tragicznie zmarłym bratem - prezydentem jest doczesnym hazardem. Solidni historycy to ocenią i zapewne wezmą pod uwagę wojenną presję dzisiaj w nadmiarze eksploatowaną. Trudno jednak sądzić, aby była to pochlebna recenzja.

Janina Łagoda